

ZBIGNIEW HOŁDA

ur. 1950; Ełk



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, PRL
Słowa kluczowe	Lublin, PRL, życie kulturalne, życie towarzyskie, spektakle teatr domowy, filmy dokumentalne, Mirosław Chojecki, Waław Białý, dystrybucja filmów, pracownice, Andrzej Szczepkowski, magnetowid, rodzina Miernowskich, Andrzej Miernowski

Życie kulturalne w stanie wojennym

W stanie wojennym organizowało się, nazwijmy to, niezależne życie kulturalne na fundamencie kontaktów towarzyskich. Różne spektakle czy seanse filmowe mogły także odbywać się, na przykład, gdzieś tam przy parafiach i odbywały się, o tym trzeba też pamiętać. Ale w Lublinie chyba przede wszystkim w mieszkaniach prywatnych, mówię o dwóch, że tak powiem, wydarzeniach: po pierwsze, seanse filmowe – czy to filmy dokumentalne, czy fabularne, produkowane przede wszystkim w Paryżu przez Video-Kontakt Mirosława Chojeckiego i przemycane do Polski, tu do Lublina przez Wacka Białego; [po drugie], spektakle teatralne tak zwanego teatru domowego, przede wszystkim Ewy Dałkowskiej. Mąż Dałkowskiej, Tomasz Miernowski, pochodzi ze znanej, zasłużonej lubelskiej rodziny Miernowskich i jakoś pewnie te kontakty było łatwiej nawiązać. Oprócz tego były takie spektakle, jak choćby świąteczne jasełka wystawiane przez grupę złożoną z lubelskich dziennikarzy z Wackiem Białym i Anną Kaczkowską na czele. To świetny spektakl, świetnie odbierany w wielu lubelskich mieszkaniach.

Wprawdzie mieszkania były małe – nasze mieszkanie przy ulicy Żarnowieckiej w osiedlu Konopnickiej LSM-u miało tylko czterdzieści osiem metrów, więc to były małe mieszkania; były też większe, na przykład artyści mieli pracownice, Bałdygowie czy Blanka Olszewska – ale w takim tłoku jakoś tam potrafili to przedstawienie zrobić. No, nie było sceny zbudowanej oczywiście. No i ów teatr domowy znakomity. Chyba po raz pierwszy w Lublinie to właśnie u Miernowskich przy Kościuszki przedstawienie tego, nazwijmy to, domowego teatru było, [potem] w wielu miejscach w Lublinie. Ja pamiętam, że ja na jednym spektaklu byłem w Kazimierzu nad Wisłą, w Rynku, ja zapomniałem, u kogo, w mieszkaniu prywatnym.

Pamiętam, że kiedyś u Blanki Olszewskiej Andrzej Szczepkowski taki zbiór wierszy patriotycznych, o, tak bym to powiedział, [deklamował]. To dokładnie pamiętam,

innych nie, to się już zaciera w pamięci.

U nas przede wszystkim były wyświetlane filmy, a to dlatego, że Biały je przywoził z Paryża, a myśmy byli sąsiadami i wymyślił Biały, że u nas można je przede wszystkim wyświetlać. To nie było daleko, ale nie było w mieszkaniu Białego, to tak ze względów bezpieczeństwa. Początkowo problem polegał na tym, że nie było magnetowidów. Dziś trudno w to uwierzyć, ale w latach osiemdziesiątych magnetowid był czymś rzadko spotykanym. Ale Wacek miał, więc nosiliśmy telewizor taki, który mógł pracować razem z magnetowidem, magnetowid w jakichś walizkach, to było absurdalne. Jeden z naszych przyjaciół, profesor Kuczumow z Instytutu Matematyki UMCS-u, po prostu kupił sprzęt gdzieś w Terespolu w jakiejś Baltonie. To znaczy kupił magnetowid i telewizor i zostawił u nas w mieszkaniu, po to, żeby tego używać. To chyba ponad rok u nas funkcjonowało. Potem się pojawiło więcej magnetowidów pewnie.

Było dużo znakomitych filmów fabularnych, takich, które nie były w dystrybucji w PRL-u, na przykład „Łowcy jeleni”. Ale przede wszystkim cała seria kaset nagrywanych w Paryżu przez Video-Kontakt – to się chyba tak nazywało – Mirosława Chojeckiego: jakieś kroniki aktualne, aktualne wydarzenia, komentarze, filmy dokumentalne i tak dalej. Tego było bardzo dużo. Były takie arcydzieła, których nie było w dystrybucji w PRL-u. Oczywiście takie nagradzane na festiwalach, ale nierozpowszechniane w Polsce. Dałem przykład „Łowców jeleni”, ale też „Błaszany bęberek” i tak dalej, i tak dalej. I z drugiej strony właśnie kroniki robione specjalnie do dystrybucji w kraju przez Chojeckiego i jego ludzi w Paryżu. To były – powtarzam – kroniki, aktualności, to były też filmy dokumentalne, bardzo dobrze pamiętam biografię Andersa.

Do nas raczej akademickie środowisko [przychodziło], ale też zapraszaliśmy sąsiadów, no bo czego nie, Służba Bezpieczeństwa i tak na pewno wiedziała o tych spektaklach, o tych seansach, o tych filmach, ale dzięki Bogu nie czyniła z tego użytku. No więc to takie było środowisko, do nas przychodzili lublinianie. Wiem, że czasami się te filmy gdzieś dało wyświetlić poza Lublinem, ale – powtarzam – barierą był brak sprzętu, brak tych magnetowidów.

U nas był tylko ten spektakl Wacka Białego i Kaczkowskiej pewnie ze dwa razy, te jasełka. Natomiast spektakli teatralnych akurat u nas w mieszkaniu nie było. Plastycy byli tutaj szczególnie cenni jako gospodarze, ponieważ oni oprócz mieszkań, które były małe wtedy przecież, mieli pracownię – właśnie Olszewska, Bałdygowie. Taka pracownia to był skarb, bo w tej pracowni można było zebrać grupę osób i zorganizować, na przykład, spektakl teatralny. Takich pracowni na LSM-ie było dużo, w szczególności w osiedlu Konopnickiej, w tym, w którym mieszkaliśmy. Było sporo pracowni, plastyków. U Olszewskich byłem na spektaklu z udziałem Andrzeja Szczepkowskiego między innymi. To do dziś pamiętam, to zrobiło na mnie duże wrażenie; bardzo piękny spektakl. To był taki zestaw wierszy patriotycznych, coś takiego, nie jestem krytykiem teatralnym, ale taki wybór wierszy patriotycznych.

Szczepkowski, znakomity aktor, z nim chyba była Szczepkowska, ktoś jeszcze, to były takie kilkusobowe zespoły. Grupa kilku osób, w tym Szczepkowski.

Na Kościuszki u Miernowskich [było] ważne miejsce, nie tylko z powodu tych spektakli teatralnych, o których tu mówimy, ale z tego powodu, że oni udzielali jakby, no, gościny, wsparcia Staszкови Węglarzowi, który był przewodniczącym później, po Bartczaku, no, jednym z liderów Solidarności podziemnej, więc to ważne, prawda, że on tam miał pomoc jakąś, miejsce, gdzie mógł się też spotkać. No i u Miernowskich były bardzo takie eleganckie przyjęcia towarzyskie po prostu, trochę jako wyraz niezgody na te czarne dni stanu wojennego i lat osiemdziesiątych. To było bardzo czasami zabawne, bo to centrum Lublina, wystawiali te spektakle, okna otwarte, balkon otwarty, cały plac Litewski rozbrzmiewa jakimiś piosenkami typu „Wrona orła nie pokona” czy coś takiego. Jakoś to uchodziło na sucho, widać nie chciała władza podejmować ingerencji, bo by się chyba ośmieszyła, walcząc z aktorami. W każdym razie to było bardzo ważne miejsce w Lublinie na takiej mapie, powiedzielibyśmy, kulturalnej, towarzyskiej, także takiej solidarnościowej, politycznej. [Spotkania u Miernowskich odbywały się] co parę tygodni, tak bym powiedział. W zależności też od pory roku pewnie, odnoszę wrażenie, że zimą, jesienią, na wiosnę było tego najwięcej. W lecie był ten spektakl, o którym mówiłem, tego niezależnego teatru w Kazimierzu nad Wisłą, ale w sezonie teatralnym, tak bym powiedział, to w Lublinie przede wszystkim, u Miernowskich, przede wszystkim u Miernowskich. I coś jeszcze [tam się odbywało], o czym nie wiem pewnie, jak tam urzędował Węglarz i jego współpracownicy. Tym bardziej, że Andrzej Miernowski, [te] składy się zmieniały, w kolejnej odsłonie był członkiem podziemnego Zarządu Regionu Solidarności.

Data i miejsce nagrania	2008-12-19, Lublin
Rozmawiał/a	Marek Nawratowicz
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"